céj coraz nowych obywateli niebu, wielbił Boga za to, iż w naszym wieku niedowiarstwa i materializmu i w obecném prześladowaniu Kościoła, podwyższał dwadzieścia sześć krzyżów nakształt nowego *labarum*, i zalecał zgromadzonym pasterzom wzajemną miłość jako sprawczynię wszelakiéj jedności, powtarzając im jak Jan święty: *Kochajcie się nawzajem.* Gdy Ojciec św. mówić przestał, kardynał diakon odmówił głośno *confiteor*, dodając, *Petro Baptistae, eorum sociis et Michaeli*, a drugi diakon ogłosił odpust zupełny dla tych, którzy byli przytomni na ceremonii, cząstkowy zaś dla tych, którzy w uroczystość nowych świętych groby ich nawiedzą, poczém Ojciec święty udzielił uroczyste błogosławieństwo ludowi, dodając do modlitwy co je poprzedza: *Sanctorum Petri Baptistae, Pauli, eorum sociorum et Michaelis.*

W czasie ofiarowania kardynał Clarelli postulator, wraz z kardynałami Patrizi, rzędu biskupów, Gousset, rzędu księży, i Ugolinim, rzędu diakonów, przystąpili do tronu i złożyli Ojcu świętemu objaty za męczenników Japońskich zakonu św. Frańciszka, to jest pięć gromnic pięknie umalowanych, z których dwie pierwsze ważyły po 60 funtów każda, dwa chleby, jeden złocony, drugi posrebrzany, wino i wodę w dwóch baryłeczkach, jednéj złotéj a drugiéj srebnéj, i trzy misternie wyrabiane klatki, z których pierwsza zawierała parę synogarlic, druga parę gołębic, trzecia wiele ptaszków rozmaitego gatunku. Te same objaty powtórzyły się za męczenników japońskich towarzystwa Jezusowego i podane były przez kardynała Altierego, Scitowskiego i Bofondego. Objaty za św. Michała de Sanctis składał kardynał postulator z kardynałami Reisachem, Villecourt i Robertim. Wszystkie te dary mają symboliczne znaczenie, którego tłómaczyć w niniejszym liście nie mogę, by go zbytecznie nie przedłużać. Inne części Papiezkiego nabożeństwa nie różniły się w niczém od zwykłego.

Nazajutrz rano odbył się na Watykanie konsystorz, na którym zgromadzeni byli wszyscy kardynałowie, patryarchowie, prymasi, arcybiskupi i biskupi. Ojciec św. miał do nich Allokucyą, którą poznacie niebawem; oni zaś złożyli Jego Świątobliwości ten zdumiewający adres, który pozostanie na wiek wieków w dziejach kościelnych, jako świetny pomnik katolickiéj jedności, i który ogromne moralne wrażenie uczyni obecnie w Europie. Po konsystorzu Papież zaprosił wszystkich biskupów do swego stołu. Najdostojniejszy Arcybiskup Gnieźnieński siedział blizko Ojca świętego i wyrządzano mu cześć największą. Wszędzie i za każdym krokiem w Rzymie, przyjmowany był jako Prymas Korony i Litwy.

ARCHIDIECEZYA
GNIEŹNIEŃSKA I POZNANSKA.

(Korespon.) **Poznań**, dnia 21. Czerwca.

Wracam z uroczystego obrzędu. Najprzewielebniejszy Arcypasterz nasz przed chwilą stanął w rezydennyi swéj po pobożnéj do Rzymu pielgrzymce. I przyjęliśmy Go jak nam serce kazało a okoliczności pozwoliły jak najuroczyściéj w radości, uniesieniu i synowskiém, gorącém przywiązaniu. W takich chwilach powszechnego religijnego rozrzewnienia niechaj świat niezbożny powie, czy na gruncie serc polskich i jednę piędź dla swych widoków zdobył — a niechaj przeciwnicy narodu polskiego powiedzą, czy ziemia, na któréj tak my stoimy, nie jest ziemią polską? — Ale wnioski z tak wspaniałych widowisk robią sobie ci, którzy téj nauki jeszcze potrzebują, dla nas były chwile przyjęcia Arcypasterza nowém potwierdzeniem starego przekonania i niezachwianéj wiary, że lud polski i lud katolicki tu mieszka i jest autochtonem, że sobie ani obywatelstwa na ziemi, ani wiary od drugich wydrzeć nie pozwoli.

Dopiero w Czwartek w południe dowiedziała się prześwietna nasza Metropolitalna Kapituła, że JO. JMX. Arcybiskup zjedzie w Sobotę przed wieczorem o godzinie pół do szóstéj. Pomimo krótkiego czasu postanowiła zarządzić uroczyste przyjęcie, należy jéj za to wdzięczność obu archidiecezyi, mianowicie zasłużonemu naszemu przy wszystkich chwalebnych czynnościach niezmordowanemu dziekanowi kapituły JW. JMX. Prałatowi Brzezińskiemu, który jak wszędzie, tak i przy téj sposobności gorliwą rozwinął czynność. Wszyscy członkowie kapituły z równym zapałem jakoby jedném sercem również czynny brali udział w przygotowaniu i w przyjęciu. X. kanonik Grandke imieniem kapituły wyjechał naprzeciw JO. X. Arcybiskupowi do Berlina, by Go tam już powitać, zawiadomić o zamiarze kapituły i prosić o przyjęcie hołdu. — W Sobotę wyjechały ku powitaniu Arcypasterza na granicę diecezyi do stacyi Krzyż dwie deputacye: od kapituły XX. kanonicy Cieśliński i Niszczewski, od obywateli JJWW. panowie Łączyński i Potocki Bolesław w licznym gronie obywateli. Na stacyach archidiecezyi wszędzie przybyło duchowieństwo w processyach z parafiami. Na pierwszéj stacyi od Krzyża we Wronkach uwieńczono wagon wiozący Arcypasterza, zniesiono kwiatów, co miały ogrody a najpiękniejszemi kwiatami byli parafianie w uniesionéj radości. X. Szramkowski proboszcz krótko we Wronkach przemówił. X. Arcypasterz udzielał błogosławieństwa. Tutaj zwróciła uwagę X. Arcybiskupa szczególnie na siebie matka wiejska z dziecięciem na ręku uniesioném, ze łzami w oku, jaśniejąca promienną radością i wołająca na dzieci, by patrzały na błogosławione Pasterza oblicze. Przywołanéj udzielił Arcypasterz osobno błogosławieństwa Swego. W Szamotułach grono obywateli, duchowieństwo z parafią również serdecznie witało X. Arcypasterza. Od sąsiedniego lwoweckiego dekan. przybyli w deputacyi od duchowień. JX. Sibilski Dziekan z Ostroroga i JX. Waleński proboszcz z Pniew. ci również jak i JX. Kozubski prob. szamotulski, towarzyszyli odtąd X. Arcybiskupowi do Poznania. W Rokitnicy czekał przyjazdu JX. Stefański pleban z Kiekrza. Pociąg przejeżdża obok kościoła parafialnego; ważne to miejsce X. Arcybiskupowi. W téj parafii leżą dobra rodzinne jego, przy tym Kościele grób ma rodzinny, w którym sam już jako arcybiskup obojga rodziców pochował, te względy zyskały dla kościoła parafialnego hojne ofiary szczodrobliwości JO. X. Przyłuskiego. W Poznaniu świeckie obywatelstwo tak z prowincyi jak z miasta czekało Arcypasterza u dworca kolei żelaznéj, tłumy wiernych zaległy dworzec i dziedzińce jego. Pan Dr. Teofil Matecki przemówił imieniem zebranych obywateli. Około stu karet czekało. X. Arcybiskup wsiadł do swéj poszóstnéj zdobnie w kwiaty uwieńczonéj karety, za nim sunął się cały szereg pojazdów przez całe miasto. Od mostu na Chwaliszewie ulica była przybrana w kobierce, wieńce, kwiaty, girlandy, napisy, a na samym wstępie do tumskiéj dziedziny stanęło czekając duchowieństwo. Po szczególe jakże opisać wszystko? Bramy triumfalne, zebrane rzemieślnicze cechy, bractwa kościelne, straż ogniowa w galowém ubraniu, bractwo strzeleckie w mundurach pod bronią, chorągwie, zebrane z instytutów katolickich sieroty pod opieką Siostr Miłosierdzia, deputacye żeńskich pensionatów w bieli anielskiéj z kwiatami, stowarzyszenie czeladzi katolickiéj, seminarium duchowne z professorami przeszło sto téj młodzieży duchownéj, zakony poznańkie, miejskie, liczne duchowieństwo z prowincyi od dekanatów deputacye księży, Prześwietna kapituła z JW. X. bisk. Stefanowiczem, JWX. Dziekan kapituły Brzeziński z assystą w ornacie złocistym czekali w bramie ozdobnie zbudowanéj pod baldachimem miejsce *Celsissimo* zgotowane; na kobiercu klęcznik, gdzie Arcypasterz miał klęcząc ucałować święte relique swéj Metropolii. I z dalckich diecezyi znaleźli się reprezentanci. Z diecezyi przemyskiéj mieliśmy Reverendissimum Dominum JMX. kanonika Jana Pawła Jedlińskiego, proboszcza samborskiego; radzcy konsystorskiego i rewizora szkół tamecznych; z Warszawy O. Kapucyna, z Sandomierskiéj diecezyi przejeżdżającego także duchownego. Baliśmy się o deszcz i na kilka chwil przed samym zajazdem odebraliśmy łagodną aspersią, ale kiedy już dano znak zbliżenia się Dostojnego Pielgrzyma, ukazała się nad pałacem arcybiskupim w najokazalszéj pełni na niebie najpiękniejsza brama tryumfalna, *arcus foederis*, potrójna tęcza, słońce błysło i śliczna zajaśniała pogoda. Stanął wreszcie, a dziesięć tysięcy głosów, bo tak nas podobno policyjnie obliczono, dziesięć tysięcy głosów uderzyło w głosy! Niech żyje! niech żyje! niech żyje!

Uciszyło się zgromadzenie a głos podniósł JW. JMX. biskup Stefanowicz i następną przemową powitał Arcybiskupa:

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

Gdy Wasza Arcybiskupia Mość opuszczała nas, udając się do Rzymu, w którym z rozporządzenia Opatrzności Piotr święty przez Pana Chrystusa Namiestnikiém swoim i Głową Kościoła naznaczony swoją biskupią katedrę założył, który przez to samo stał się stolicą świata katolickiego, który též z téj właśnie przyczyny przeszedł z czasem i to w sposób najprawniejszy na własność tegoż Piotra św. następców; a który za nieszczęsnych dni naszych przewrotność nieuznająca żadnych granic niesłuszności, pod pozorem jedności narodowéj radaby zagrabić tak, jak to już uczyniła z innemi posiadłościami św. Stolicy Apostolskiéj: kiedy, mówię, Wasza Arcybiskupia Mość opuszczała nas, udając się do owego Rzymu, nietylkośmy się nie smucili czasowém osieroceniem, ale owszem cieszyliśmy się bardzo z tego, że ani wiek podeszły, ani żadne względy nie zdołały wstrzymać Waszéj Arcybiskupiéj Mości od postanowienia wzięcia udziału w uroczystości kanonizacyi Męczenników Japońskich, która się tych ostatnich dni tam w Rzymie odbyła.

Cieszyliśmy się zaś dla tego, iż Wasza Arcybiskupia Mość przez samą obecność wspomnionéj uroczystości da niezbite tak własnych, jako i naszych i wszystktch swéj pieczy powierzonych

owieczek Chrystusowych świadectwo uczuć głębokich statecznéj wierności, szczeréj uległości i posłuszeństwa, serdecznego przywiązania i miłości dla każdego z Namiestników Pana Chrystusowych, a mianowicie dla obecnie rządzącego Kościołem świętym Piusa IX. — Cieszyliśmy się nadto pewnością, że Wasza Arcybiskupia Mość zaniesie osobiście skargi i żale na ustach i w sercach całego narodu polskiego będące do stóp wspólnego Ojca chrześcijaństwa; skargi na bolesne ciosy, jakie tenże naród odbiera, widząc braci w wschodnich prowincyach zamieszkałych srogo obrażanych w najświętszych uczuciach swojéj katolickiéj wiary, oraz praw swoich i od dawien dawna jęczących pod młotem bezprawia, a nawet okrucieństwa. Żale na nieszczęsne losy tych, których podoba się Bogu upokarzać do czasu, a ludziom złéj woli bynajmniéj nie szczędzić. Te skargi i żale odbiły się też niezawodnie o uszy braci biskupów ze wszystkich stron świata około głowy swojéj zebranych i spowodują ich do polecenia nieszczęśliwego narodu polskiego modlitwom swych owieczek, jako to już uczyniło wielu z lepiéj o położeniu rzeczy zainformowanych biskupów francuzkich. — W takich to widokach uniesieni radością, błagaliśmy też Boga wszechmogącego a miłosiernego bez granic, aby Waszą Arcybiskupią Mość do celu podróży szczęśliwie doprowadził i równie szczęśliwie nam powrócił.

Tymczasém radość nasza wzmagała się i rosła w miarę, jak nas dochodziły wiadomości o przyjęciu, jakiego Wasza Arcybiskupia Mość doznała od kochanych rodaków w Paryżu, a szczególniéj od samego Ojca św. w Rzymie. — Radowaliśmy się jeszcze i z tego, że zrządzeniem Opatrzności, tam w stolicy Piotrowéj, w centrum jedności katolickiéj połączyło się, co ludzie rozdarli i znalazłaś Wasza Arcybiskupia Mość braci biskupów tego samego narodu z odległych jego krańców wschodnich i zasiadłszy wspólnie z nimi do modłów i rady, współczesne posłali westchnienia przed Tron tego, który karząc ulitować się zawsze gotów. — Radowaliśmy się jeszcze i z tego, że tam Was Ojców tegoż narodu wymowne wyrazy ust namaszczonych biskupa kaznodziei witały razem dodając pociechy w utrapieniach i otuchy pomyślniejszych losów.

Dziś jednak widząc prośby nasze wysłuchane i ziszczone, witamy Cię Najprzewielebniejszy Arcypasterzu z daleko większą jeszcze radością, jak była ta, z którąśmy Cię żegnali, i ta, któréjśmy doznawali słysząc o powodzeniu Waszéj Arcybiskupiéj Mości w całéj podróży: bo nie będziemy odtąd, jak dzieci bez Ojca i Przewodnika w żadném położeniu zagrażającém temu wszystkiemu, co nam jest najdroższe; bo niezawodnie Wasza Arcybiskupia Mość przywiozła nam i udzieli apostolskie błogosławieństwo najmilszego sercu naszemu Ojca św. Piusa, do którego to błogosławieństwa wielką wagę przywięzujemy; bo może nareszcie swoją najwyższą w obydwóch archidiecezyach powagą duchowną Wasza Arcybiskupia Mość będzie mogła podrzędne sobie duchowieństwo ochronić od rozmaitych przykrości, na jakie z powodu strzeżenia i bronienia narodowości jest wystawione; a jeźliby się to nie dało, przynajmniéj swojém cierpieniem osłodzi je i zachęci toż duchowieństwo do wytrwania w robocie około dobra powierzonych bliższéj jego pieczy owieczek.

Tym końcem życzymy wszyscy Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi, aby Mu Bóg w jaknajpóźniejsze lata przedłużał życie przy dobrém zdrowiu i wspierał Go łaską swoją w wypełnianiu wszystkich obowiązków.

Zaintonowano pieśń: *„Kto się w opiekę“* i processyonalnie pochód ruszył do katedry, wspaniale oświetlonéj, przybranéj w najpiękniejsze kwiaty wyborowych cieplarni. Po ukończeniu nabożeństwa pontyfikatem na powitanie biskupa przepisanego, Najprzewieleb. Arcypasterz pontyficaliter ubrany od ołtarza owieczki swe powitał namaszczoną, ojcowską, biskupią powiemy nawet prymasowską przemową. Lękam się, oddając z pamięci zebrane myśli, w czémkolwiek uronić lub zmniejszyć głębokość i donośność słów pasterskich, a przecież nie możemy się powstrzymać od nakreślenia choć pokrótce treści tego wspaniałego powitania, bo chociaż uroczystość była świetna, przyznajemy, że cała jéj świetność zbladła, zagasła przy słowach Ojca naszego. — Mówił więc, dziękując owieczkom, a mianowicie Prześwietnemu senatowi swemu, za serdeczne przyjęcie, iż nie może inaczéj się nam za radość tę wywiązać jak opowiedzeniem, jakie u Piusa IX. znalazł przyjęcie. Kiedy go Ojciec św. do posłuchania powołał, arcypasterz oświadczył, że przybył złożyć hołd posłuszeństwa, uległości, przywiązania naprzód swojém imieniem, ale daléj imieniem swych owieczek, imieniem braci na ziemi francuzkiéj wygnanéj a to w skutek szczególnie odebranego od nich polecenia, imieniem nareszcie dwudziestu milionów Polaków, którym antecessorowie jego w urzędzie arcypasterskim przodownikami byli duchownymi przez tyle wieków. Oświadczył Ojcu św. daléj, że naród nasz cały jak żywo czuje i modłami i ubogą ofiarą udział w dolegliwościach Stolicy Apostolskiéj, tak gotów jest na wszelkie rozkazy Ojca św. jako Namiestnika Chrystusowego do uległego posłuszeństwa i do ofiar do ostatniego szeląga. Winien to naród nasz Głowie Kościoła, każdemu papieżowi, ale winien wdwójnasób dziś nam panującemu Ojcu św., który tyle dał dowodów przywiązania, opieki i udziału dla narodu polskiego w jego cierpieniach i dolegliwościach. Polecał daléj Ojciec św. opiece cały naród polski i prosił dłań o modły i błogosławieństwo. Co Ojciec św. na to odpowiedział, tego wyższe względy, urzędowe stanowisko i Stolicy św. i arcypasterza nie pozwoliły głosić publicznie, ale to zaręczenie dał nam, że na tronie Piotra nie zasiadał nigdy papież pomimo tylu głośnych przyjaciół Polski na Stolicy św. panujących, żaden, któryby goręcéj był do Polaków przywiązany, życzliwiéj sprawie naszéj sprzyjał i bliżéj znał potrzeby wszystkie kraju naszego. *„O poveri Polacchi!“* O biedni Polacy! tak Pius mówi, kiedy o nas wspomina. A nie jest to małą rzeczą, bo i tam są zacięte przeciwniki nasze, którzy wszystkie usiłowania nasze o prawa przynależące nam na mocy praw bożych, traktatów między-narodowych, zaręczeń monarszych i wyraźnych praw pisanych nazywają i wystawiają jako demagogiczne zamachy przeciw wszelkiemu porządkowi bożemu i ludzkiemu. Przy pożegnaniu Pius IX. jeszcze raz zaręczał X. arcybiskupowi najszczersze przywiązanie swoje do całego narodu polskiego, ojcowską nad sprawami Kościoła polskiego opiekę a wreszcie udzielił całemu narodowi na ręce arcypasterza, prymasów naszych następcy, Apostolskie błogosławieństwo. Umyślnie w najprostszych wyrazach treść mowy téj wielkiego znaczenia czytelnikom Tygodnika podaję, by własnemi słowami nie ujmować myśli saméj, choć przyznaję, że tylko świadkowie uroczystéj téj chwili ważność jéj i uniesienie wzniosłe pojąć i poczuć zdołają. Po téj przemowie udzielał arcypasterz błogosławieństwa w kościele, odśpiewano „Te Deum laudamus“ i processionalnie odprowadzono arcypasterza do rezydencyi. — W krużganku ustawiło się Stowarzyszenie Czeladzi Katolickiéj, pod przewodnictwem gorliwego swego prezesa X. Zenktellera i pod dyrekcyą niezmordowanego dyrektora śpiewu p. Klonowskiego, który tyle się towarzystwu temu bezinteresownie i wytrwale poświęca, odśpiewało na cztery głosy następną kantatę:

ŚPIEW
NA POWITANIE
J. O. JMĆ KSIĘDZA
LEONA PRZYŁUSKIEGO
Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego

wracającego z Rzymu po uroczystości kanonizacyi

MĘCZENNIKÓW JAPOŃSKICH;

w dniu 21. Czerwca 1862 r.
wykonany przez
stowarzyszenie czeladzi rzemieślniczéj.

Na górném niebie krzyż jasny świeci,
W koło, jak gwiazdy błogosławieni.
My śledzim wzrokiem wygnane dzieci
Czy błękit nie ma nowych promieni.
W tém z Watykanu
Poszły w krąg głosy,
Dziękujmy Panu!
Zdobi niebiosy.
Patrzcie anielski Pius nasz wstaje,
Wskazuje w dali japońskie strony;
Sławi cierpienie, męstwa dodaje,
By o męczeńskie świat dbał korony.
Mimo zawiei
Co serce krwawi,
On trwa w nadziei
I błogosławi.
Tyś na wezwanie pospieszył Jego
Niepomny lat Twych, niepomny trudu,
Tyś do stóp tronu niósł Piotrowego,
Orędzie wiary polskiego ludu.
Sieroce słowa
Krzepią w niedoli;
Serdeczna mowa
Koi, gdzie boli.
Szły wciąż za Tobą modły troskliwe,
Abyś nie doznał szkody ni trwogi.
Teraz Twe mnogie dzieci szczęśliwe,
Że wracasz czerstwo w domowe progi
Radość przeważa
Między tłumami.
Każdy powtarza
Ojciec już z nami!

Pierwszyś w ojczyznie Twém dostojeństwem,
Pius Cię mieścił w wybraném kole.
Dzisiaj przybywasz z błogosławieństwem,
Co-ma utwierdzić w nas dobrą wolę.
Pora szczęśliwa
Żegnaj do koła!
Niech łaska spływa
Na wiernych czoła.

Niezliczone tłumy stały jeszcze zgromadzone w szykach z chorągwiami przed balkonem pałacu. I tam jeszcze wystąpił Celsissimus i udzielał błogosławieństwa, po którém na pokojach swych przyjmował i witał Prześwietną Kapitułę i najserdeczniéj główniejsze wypadki podróży i pobytu rzymskiego opowiadał. Pomimo niesłychanych trudów i podeszłego wieku Celsissimi Domini będącego już w siedmdziesiątym czwartym roku, widać zdrowie służy Mu pomyślnie.

Na rok przyszły będziemy obchodzić sekundycye Najprzewielebniejszego Arcypasterza. Bóg nam ich daj doczekać, a Naszemu Ojcu: **„ad multos, multos annos!“** Dodajemy, że po udzieleniu z balkonu błogosławieństwa lud cały na ulicy odśpiewał pieśń: *„Boże coś Polskę.“* — Przy całéj uroczystości nie zaszedł najmniejszy nieporządek.

(Kor.) **Z Krobskiego.** Odpust w Gostyniu. W całéj téj części Wielkopolski, która pod rząd pruski wskutek podziałów przypadła, jeden jedyny pozostał klasztór przy Gostyniu XX. Filipinów. Już i o niego mimo szczególniejszych zabezpieczeń fundatorów się kuszono, ale familia Mycielskich przez energiczne wystąpienie uniemożebniła wszelkie usiłowania. W uroczém miejscu, w wspaniałém przybytku Maryi, w lśniącym od bogactwa i czystości Kościele, w gorliwéj i pobożnéj ochronie XX. Filipinów przechowały się święte tradycye najlepszych wspomnień życia klasztornego. Przedewszystkiém chwała Boża w naukach, w spowiedziach częstych, w świetném nabożeństwie, pielgrzymkach pobożnych, w missyonarskich pracach po parafiach, a potém jałmużna *superabundans* a nigdy niezmordowana dla ubogich starców, wdów i sierót, zubożałych niewinnie gospodarzy, a potém wzorowy zarząd gospodarstwa po własnych włościach, świecące dachy, białe ściany, murowane mieszkania włościan, łany ciężarne plonem, wzorowe gospodarstwo, dla przyjezdnych przyzwoita gościnność, uśmiech na twarzy, błogosławieństwo w ręku, słowo Boże na ustach, miłość w sercu. Takeśmy od najmłodszych lat znali to zgromadzenie Gostyńskie, XX. Filipinów i tak je dzisiaj widzimy, bo tak nieskażone ani obojętnością, ani rozprzężeniem, ani zdobyte taranami prześladującéj niewiary, przetrwało i massonerią ostatnich czasów rzeczypospolitéj polskiéj, i rozbiory, i niedowiarstwo Xięstwa Warszawskiego i zamachy pruskiéj kassacyi klasztorów. Widocznie Bóg utrzymywał, co było zdrowe, to tylko śmiercią gładząc, co już życia nie miało. W takiéj świeżéj świetności do dzisiaj przechowuje się to śliczne zgromadzenie świętego Ojca Filipa. Z tego też powodu Ojciec św. Pius IX. uposażył Kościół tego zgromadzenia przed kilku laty odpustami takiemi samemi, jakiemi opatrzona jest Bazylika św. Piotra w Rzymie.

I do tego to Gostyńskiego klasztoru, byłem świadkiem, jak w uroczystość Zielonych świątek zewsząd snuły się tłumy pobożnych, już w kompaniach, już pojedyńczo. I tuby to potrzeba przyjść tym wszystkim mędrkom, którzy to o nieużyteczności klasztorów rozprawiają, — tuby trzeba przyjść i tym, którzy to o jakimś liberalnym katolicyzmie nam prawią, ażeby się naocznie przekonali, o potrzebie u nas koniecznéj klasztorów z jednéj, a duchu czysto katolickim narodu z drugiéj strony. Już w Sobotę od rana samego, gdzieś spojrzał, ujrzałeś świątecznie przybranych na drodze, gdzieś się ruszył, słyszałeś śpiewy pobożne do Matki Najświętszéj, słowem cały dzień i całą noc ciągnęli pobożni wśród śpiewu, nietylko bliżsi, ale z najodleglejszych stron Xięstwa, od Grodziska, Zdun, Krotoszyna, Koźmina, a nawet z pod Kostrzyna. Całą noc lud rozłożony po krużgankach, szopach, oficynach, podwórcach, na rozległéj murawie wylegał i śpiewał: „Honor Marya! Witaj Marya! Salve Regina! Bądź pozdrowiona: O gwiazdo morza! Bogarodzico! Witaj Pani!“ Pieśni nie ustawały, aż z wież dzwony, z kopuł trąby, słońce z nieba na jutrznią znak dały.

Ogromny kościół, rozległe krużganki i przestronny na okół tego cmentarz, pomieścić nie mógł pielgrzymów, i ze smutkiem też patrzeć musieli nasi kapłani, że pomimo niezmordowanéj pracy od świtu do ciemnego wieczora, tak OO. Filipinów jak świeckich księży nie wszyscy pociech religijnych dostąpić mogli, bo około 30 kapłanów świeckich przez trzy dni nieustannéj pracy nie byli zdolni spowiedzi ś. wszystkich wysłuchać, mimo pomocy sąsiednich księży świeckich i zakonnych, jak O. Michała Mycielskiego Soc. Jesu ze Śremu i OO. Reformatów z Goruszek.

Na ten odpust przybył także pełen poświęcenia dla sprawy Kościoła i kraju X. Koźmian z Poznania ze swymi uczniami — i tu to młódź ta polska, która kiedyś ważne ma zająć w społeczeństwie narodu katolickiego miejsce, odbyła spowiedź i przyjmowała Najświętszy Sakrament, a zacny X. Koźmian zawsze czynny, i tu jeszcze w czasie kilkugodzinnego swego pobytu, słowem bożém na sumie pobożnych zasilił. Młódź ta w Kościele odznaczała się skromnością, i przy przyjmowaniu Najświętszego Sakramentu pobożnością. — Dzięki też niech będą Bogu, że młódź nasza zaczyna przeglądać, że się garnie do Boga, — i że tak wielu poświęca się stanowi duchownemu, — bo też potrzeba pracowników. Dzięki Bogu, że gimnazium Trzemeszeńkie mimo przeszkód tak nam ciągle dostarcza kapłanów Polaków — o bo ich nadzwyczajna potrzeba, bo dziś u nas narodowość opiera się na Kościele, a kapłani stoją na czele. Nie dziwić się więc korrespondentom niby liberalnym z tego zjawiska, ale cieszyć im się z tego, że młódź poznaje przeznaczenie swoje.

DIECEZYA CHEŁMIŃSKA.

(Koresp.) **Pelplin,** dnia 21. Czerwca 1862. W tych dniach przechodzą tu tłumy pobożnego ludu pielgrzymującego na odpust Łąkowski. Są to po większéj części tylko wieśniacy, mianowicie z Kaszub i z Tucholskich Borów. Ponieważ odpust Najświętszéj Panny na Łąkach Maryi obchodzi się corocznie od drugiéj Niedzieli po Świątkach, aż do trzeciéj, przeto wychodzą pobożni pielgrzymi z tych o 20 do 30 mil od miejsca ś. odległych okolic, już w Poniedziałek po uroczystości Trójcy Przenajświętszéj, słabi zaś i chorowici jeszcze o kilka dni prędzéj. Zwykle zatrzymuje ich tu w Pelplinie uroczystość Bożego Ciała, w katedrze biskupiéj wspaniale obchodzona. Miłe czyni wrażenie, widzieć ten biedny lud polski jeszcze wcale nie zarażony zgubnemi maksymami protestantyzmu, któremu od wieków dzielny opór stawia, jak jest zachwycony majestatem obrzędu w dniu tym uroczym, kiedy w assystencyi licznego duchowieństwa sam Najdostojniejszy Arcypasterz pod kosztownym baldachimem, niesionym przez ośmiu kleryków nosi Boga żywego do Bożych domków. Ten lud nie posiada żadnych bogactw doczesnych, bo należy do większéj części do niższéj warstwy społeczeństwa i zamieszkuje mniéj urodzajną krainę; ale pobożność, przywiązanie do wiary świętéj, szczególne nabożeństwo do Najświętszéj Panny, wielkie uszanowanie względem osób duchownych pozostało mu w spuściźnie po przodkach. Corocznie na 3 lub 4 tygodnie opuszcza z radością swe rodzinne strzechy, udając się do Łąk Maryi; a za to Bóg dobrotliwy mu błogosławi, tak iż skromny w swych życzeniach ze swoim losem zupełnie jest zadowolniony. Jak bardzo odbija się to poświęcenie ludu naszego od materyalnych dążności, tak wielu w naszym wieku, którzy z pozioméj chciwości radziby nawet dni święte użyli na powiększenie swych dóbr znikomych. Kiedy w czasie powszechnego uśpienia, jakie w naszéj diecezyi od zniesienia klasztorów aż do rozbudzenia życia religijnego przez missyje ludowe panowało, udział w pielgrzymkach się zmniejszał i te w niejednych okolicach nawet już ustawać poczęły, Kaszubi innym wiernym swym przykładem przyświecali i aż z pod Bytowa i Lawenburgu zawsze z równą gorliwością podejmowali tę uciężliwą podróż do Łąk. W ostatnich latach po zaprowadzeniu bractwa wstrzemięźliwości przez OO. Jezuitów przybrała ta pielgrzymka rozleglejsze rozmiary w naszéj diecezyi. Miło mi jest podać tu czytelnikom *„Tygodnika katolickiego“* kilka szczegółów o téj corocznie odbywającéj się pielgrzymce i o jéj celu, to jest, o cudownem miejscu na Łąkach Maryi, sądząc, że każdy wybitniejszy objaw religijnego usposobienia naszego ludu nie może być obojętnym.

Do Łąk Maryi pielgrzymuje prawie wyłącznie tylko lud polski mianowicie z diecezyi Chełmińskiéj, Warmińskiéj i z Królestwa Polskiego. Ci wszyscy przychodzą w różnych kompaniach na to święte miejsce. Kompanią najliczniejszą ze wszystkich zwykle bywa kompania Gniewska z naszéj diecezyi. Do miasteczka Gniewu zbierają się na drugą Niedzielę po Świątkach wszyscy pielgrzymi z téj strony Wisły, a zatém także Kaszubi. W tym dniu odprawia miejscowy proboszcz mszą świętą na intencyą podróżujących i po krótkiéj przemowie udziela im błogosławieństwo. Około obiadu przeprawiają się tłumy przez Wisłę na szczupłych łódkach. Jest to obraz nader rozrzewniający, kiedy szeroko rozlana rzeka posiana statkami daje dźwięczny odgłos prześlicznéj pieśni naszego poety z Czarnolesia. Na każdéj łódce bowiem zanuci sobie pobożny lud tę pieśń błagalną o szczęśliwą podróż, skoro wyruszy od lądu. Ten piękny zwyczaj nie istnieje tak długo, bo dopiero od dwónastu lat. W r. 1850 znalazło blisko trzech set pielgrzymów, dążących na odpust Łąkowski, śmierć swoję w nurtach Wisły przez nieostrożność urzędników i właśnie od tego czasu zaczął lud pielgrzymujący w czasie przeprawy śpiewać tę pieśń. Kiedy przewieziono godła wiary świętéj krzyż, chorągwie i obrazy z kościoła parafialnego wzięte, i nadejdzie jeden z duchownych Gniewskich, który tę kompanią prowadzić ma, cały tłum udaje się pod krzyż, który w bliskości rzeki wystawiony jest. Tu przemawia kapłan do zgromadzonego ludu dając mu napomnienia i nauczając go, jak się na całéj podróży sprawo-

wać i jaki porządek w processyi zachować powinien. Podobnie dzieje się przy każdym krzyżu, który się na drodze napotyka. Od rana aż do wieczora przez cały ciąg pielgrzymki śpiewają się prawie nieustannie pieśni nabożne. Tymczasem kompania coraz więcéj wzrasta przez przychodniów z tych stron, przez które się idzie. W jednym pięknym lasku pod miastem Prabutami przyłącza się cała kompania warmińska mile witana przez duchownego. W niéj znajdują się też niektórzy wierni bez znajomości języka polskiego. Ztąd pielgrzymują wszyscy razem w zgodzie miłości na miejsce święte. Jeżeli widzisz wszystek ten lud reprezentujący niejako wiernych z dwóch diecezyi, jak podróżuje przez miejsca, na których katolicyzm niegdyś kwitnął, dzisiaj zaś nie znajduje się nawet żadna świątynia katolicka, gdzieby znużoni pielgrzymi mszy św. słuchać mogli, mimowolnie nastręcza ci się myśl, że także ten lud, który teraz jest tak szczerze katolicki, byłby zapewnie podległ wpływowi wciskającego się kacerstwa, gdyby nie był miał szczęścia w czasie odszczepieństwa być pod rządem polskim. We Wtorek rano przybliżają się pielgrzymi do pożądanego celu swéj podróży. Przy tak nazwanych zdrójkach, odległych od Łąk ledwie ćwierć mili, wita jeden z OO. Reformatów przybyły z klasztoru Łąkowskiego liczną kompanią i wprowadza ją na miejsce święte.

Obraz Najświętszéj Panny na Łąkach Maryi słynie od wieków cudami.

Matka Boska, Królowa polska
„. . . . . co Jasnéj broni Częstochowy
I w Ostréj świeci Bramie! Ta co gród zamkowy
Nowogrodzki ochrania z jego wiernym ludem,“

ta Panna święta raczyła się też objawić na Łąkach nad Drwęcą, aby w nadzwyczajny sposób ludowi swojemu wyświadczać łaski. W którym właściwie roku i jakim sposobem Matka Boska się tu objawiła, tego z historyczną pewnością powiedzieć nie można; albowiem pewnych wiadomości o tém nie ma, gdyż pierwotne pisma pamiątkowe, jeźli były jakie, w spustoszeniach wojny lub pożarach ognia zaginęły. Są tylko niektóre ślady wskazujące, że kościół Łąkowski, w którym umieszczono obraz cudowny, istniał już około 1300. roku. Co o tym obrazie podanie ludowe opowiada, to wszystko spisane jest przed 200 lat i wyszczególnione dokładnie w pieśni, zawierającéj historyą tego cudownego zdarzenia, zaczynającéj się od słów: „chcecie wiedzieć o Obrazie.“ Podług tego przypłynął rzeką Drwęcą w końcu wieku trzynastego na raz jakiś obraz misternie z drzewa wyrznięty, i przez kilka dni widywali go dzieci strzegące trzód w polu blizko tego miejsca, gdzie teraz kościół Łąkowski jest zbudowany. Początkowo postawiono ten cudowny obraz w kościele Nowomiejskim, lecz ztąd wnet znikł i dwóch żebraków spostrzegło go na jednéj poblizkiéj lipie. Wtedy dopiero na rozkaz saméj Najświętszéj Panny wystawił Krzyżak Jan Sandomierski, zwany Bratem Janem, który wtenczas był panem zamku Bratyjańskiego, dzisiaj w gruzach leżącego, na tém miejscu, gdzie owa lipa stała, wspaniały kościół, do którego ten cudowny obraz wniesiono. Bóg wszechmocny czynił w przeciągu czasu wiele cudów na uwielbienie Najświętszéj Maryi Panny i pociechę wiernych przy obrazie Łąkowskim. Dla wygody pobożnego ludu, który coraz liczniéj się na to święte miejsce zgromadzał, sprowadził w roku 1624. Jan Kuczborski, biskup Chełmiński, tu z Wielkopolski OO. Reformatów, a Paweł Działyński wojewoda pomorski z cnotliwą małżonką swoją Jadwigą z Czarnkowskich wybudował dla nich klasztór, dotąd istniejący. Kiedy po zaprowadzeniu tych zakonników lud pobożny jeszcze liczniéj się zbierał, a świątynia nie wystarczała na objęcie tylu pielgrzymów, powiększono cmentarz w roku 1753. i wystawiono na nim kalwaryą, na któréj się teraz w czasie wielkich odpustów nabożeństwo odprawia. Późniéj w roku 1785. wybudowano większy kościół na około pierwotnego, nie ruszając wcale cudownego obrazu Matki Boskiéj z dawnego miejsca. Wszystkie te budowy i ich ozdoby stanęły z jałmużny ofiarowanéj hojną ręką bogobojnych przodków naszych z daleka i z blizka. Modlący się na tém świętém miejscu doznawali i doznają dużo łask i cudów. W kronikach tamtejszego klasztoru zapisano wiele takich cudów, które Bóg za przyczyną Najświętszéj Maryi Panny zdziałać raczył. Nie ma prawie rodzaju słabości i utrapienia, w któremby tu uciekający się z wiarą i ufnością do Opiekunki wiernych nie doznali pociechy i ratunku. To też uznał Rzym, kiedy po rozpoznaniu cudów dnia 7. Grudnia 1750. roku za rządów papieża Benedykta XIV. zawyrokował, aby obraz cudowny został koroną złotą ukoronowany. Obrzędu koronacyi tego obrazu dopełnił dnia 4. Czerwca 1752. roku Wojciech Leski, biskup Chełmiński z największą okazałością religijną. Za rządów polskich znajdowała się w tamtejszym klasztorze znaczna liczba zakonników, którzy zwykłą skwapliwością nosili duchowieństwu świeckiemu pożądaną pomoc w pracy około dusz zbawienia. Kiedy Zachodnie Prusy przeszły pod rządy pruskie i niemal wszystkie klasztory zniesione zostały, utrzymało się zgromadzenie OO. Reformatów w Łąkach, lecz ponieważ nowicyat nie był pozwolony, mieszkało tam w ostatnim czasie ich tylko kilku. Teraz jednakże, kiedy za usilném staraniem biskupa ś. p. X. Anastazego Sedlaga nowicyat otworzono, liczba zakonników się pomnożyła, a daj Boże, aby się i nadal jeszcze powiększała na chwałę Boga i cześć Najświętszéj Maryi Panny. Obecnie składa się zgromadzenie Reformatów w klasztorze Łąkowskim z 19 członków, a mianowicie 10 Ojców duchownych, 5 Braci kleryków i 4 Braci laików. Zawsze gotowi na każde wezwanie dopomódz duchowieństwu parafialnemu i wspierać go w prowadzeniu dusz wiernych na drodze zbawienia, starają się OO. Refermaci w czasie odpustów z szczególném poświęceniem o należyte przyjęcie i posilenie pielgrzymów, tak pokarmem duchownym jak i cielesnym. Największy napływ ludu bywa w ten odpust, który się obchodzi od drugiéj Niedzieli po Świątkach, aż do trzeciéj i to na pamiątkę koronacyi cudownego obrazu Najświętszéj Maryi Panny, która w drugą Niedzielę po Świątkach dokonaną została. Na ten odpust przychodzą też najliczniejsze kompanie ze wszystkich stron ziemi polskiéj, a między niemi, także kompania gniewska z naszych stron, która zwykle jest liczniejszą, niż każda inna.

W Łąkach garnie się nasz lud z nadzwyczajną gorliwością do ćwiczeń pobożnych i do uczestnictwa w sakramentach świętych Pokuty i Ciała i Krwi Pańskiéj. Pomijam szczegółowy opis nabożeństwa odpustnego, w którém pielgrzymi udział biorą, wspomnę tylko, że kilka razy na dzień OO. Reformaci z kolei miewają kazania, tyczące się po większéj części obyczajności chrześcijańskiéj. Przy téj okoliczności nadmienić należy, że OO. Reformaci są ulubionymi kaznodziejami naszego ludu. Ich słowa wychodzące z serca trafiają też w serca. I nie potrzeba się z tego dziwić, gdyż wielu n. p. z naszéj diecezyi może pierwszy raz tu dopiero ma to szczęście usłyszeć kazanie, które dokładnie zrozumie, bo powiada je kapłan biegle władający językiem polskim. Dla tego też wywierają pełne namaszczenia i ewangelicznéj prostoty nauki tych zakonników bardzo wielki wpływ. „Nasz lud polski jest katolicki co do wiary, ale nie jest katolicki co do życia, wiara i życie są rozłączone — serce ludu naszego, to bryła złota nieprzetopiona, nieoczyszczona, zabrudzona i oszpecona, ale w tém sercu jest wiara; tylko ją obudzić potrzeba i wprowadzić w życie,“ tak mawiał niegdyś nieodżałowany ś. p. X. Karól Antoniewicz. Te słowa ściągające się więcéj tylko na ten lud, kóry ów gorliwy pasterz dusz na missyach poznał, a mianowicie wielkopolski i górno-szląski, jak najdobitniéj charakteryzują też lud polski naszéj diecezyi, a mianowicie lud kaszubski. Gdzie wiara jeszcze w sercu, tam praca duchownego nie jest próżna. Jeżeli na tém świętém miejscu przed cudownym obrazem Matki Boskiéj rzeczywiście już wielu cudownym sposobem doznało pociechy na ciele, to zapewnie daleko więcéj na duszy. Dla iluż to bowiem leżących w grobie zastarzałych nałogów lub przywalonych kamieniem tajonych grzechów wyprosiła tu Najświętsza Marya Panna łaskę spowiedzi szczeréj, powstania i poprawy? Lud wychodzi corocznie ztąd, jakby zmieniony, ponieważ nikt nie wraca do domu, nie wyspowiadawszy się poprzednio szczerze, nie postanowiwszy mocno poprawy życia, nie przystąpiwszy z nabożeństwem do Stołu Pańskiego, nie poznawszy jak słodki jest Pan. Wszyscy wracają z tego świętego miejsca z ożywioną wiarą i ze stanowczém przedsięwzięciem poprawy życia. Pamiątka odpustu Łąkowskiego pozostaje im zawsze miłą i ktokolwiek raz skosztował owoców téj pobożnéj pielgrzymki; ten z wielką radością podejmuje ją za rok na nowo i żadne trudności nie są w stanie go od tego odstraszyć.

Kompania gniewska bawi w Łąkach zwykle przez 3 dni, od Wtorku aż do Piątku. W Piątek około 10 godziny rano odprowadza ją jeden z OO. Reformatów i żegna braci serdecznem słowem, zapraszając ich zarazem na przyszły rok. Ze łzami w oczach opuszczają pielgrzymi miejsce święte, na którém tyle łask dostąpili. Z powrotem odbywa kompania podróż w podobny sposób, jak przedtém, dziękując Bogu za odebrane łaski w pieśniach nabożnych. W Sobotę wieczór przybywają pielgrzymi do Gniewu, gdzie złożywszy godła wiary świętéj, jeszcze raz wszyscy wspołem Dawcy wszystkiego dobrego dzięki czynią. Potém rozchodzą się tłumy w swe rodzinne strony. Tu w Pelplinie będziemy mieli szczęście witać pielgrzymów w Niedzielę trzecią po Świątkach.

Kończąc ten opis, winienem jeszcze nadmienić, że odbywająca się corocznie pielgrzymka do Łąk Maryi dla naszéj diecezyi ma nieocenioną wartość, gdyż jest najdzielniejszym czynnikiem do odnowienia skutków missyjnych, do rożniecenia w ludu miłości Boga i bliźniego, do utrzymania i pomnożenia życia ludzkiego.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku.